ROK XXX. We Lwowie, dnia 1. stycznia 1923. Nr. 1.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na 1-e półrocze r. 1923: 5.000 m. W Ameryce pół dolara. Numer pojedynczy: 150 m.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 80 Mk. od wiersza petitu. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z Nowym Rokiem.

Rozpoczynając rocznik już trzydziesty „Gazety Kościelnej", poczuwamy się najpierw do miłego obowiązku podziękowania wszystkim Czcig. Przyjaciołom naszego pisma za to, że nam nie przestali w tych niewymownie ciężkich latach użyczać swego poparcia i że ich szlachetna ofiarność uchroniła nas od deficytu! Żywimy też nadzieję, że i nadal doznawać będziemy tego poparcia — tem bardziej, że według naszych wiadomości Duchowieństwo nasze może oczekiwać już w najbliższym czasie znacznego a tak potrzebnego polepszenia swych stosunków materjalnych (por. Kronikę tego nru). Prawda, że jeszcze znaczna część czcig. Współbraci (a między nimi i tacy, którzy nie mogą skarżyć się niedostatek) nie docenia potrzeby dobrej prasy i nie spieszy z pomocą pismom, dla nich głównie przeznaczonym, — ale przecież wzrasta — Bogu dzięki — z roku na rok zastęp tych, którzy słuchają głosu Namiestników Chrystusowych i rozumieją, że katolicy powinni koniecznie wszyscy według możności przyczyniać się do utrzymania i rozwoju pism, broniących prawdy przeciw błędnym naukom pisarzy niewierzących, innowierców i heretyków, że powinni na ten cel zbożny równie wielkie przynajmniej ponosić ofiary, albo raczej większe niż ponoszą żydzi i inni nieprzyjaciele Kościoła dla prasy „bezwyznaniowej" i „liberalnej". Ufamy, że to poznanie będzie w tym roku coraz szersze zataczało kręgi i że także skromnemu pismu naszemu będzie dana możność wyświadczenia pewnych usług sprawie Kościoła i Ojczyzny, dźwigającej się do nowego życia i przechodzącej ciężki okres przełomowy!

Redakcja.

Brak kapłanów w Polsce i środki zaradcze.

(Dokończenie.)

Jeśli weźmiemy księży świeckich i zakonnych razem, to stosunek ten wypadnie jeszcze znacznie korzystniej dla diecezji małopolskich, — przy uwzględnieniu tylko parafjalnych księży zmieni on się na korzyść diecezji b. zaboru rosyjskiego.

Lwów ma w stosunku do innych diecezji najwięcej księży, ale z tego nie wynika, że księża lwowscy najmniej mają pracy: obszar parafji, obejmujący kilkanaście i więcej wsi i miasteczek, liczne odległe szkoły i kaplice, potrzeba ciągłej czujności, żeby nie stracić dusz na rzecz Rusinów którzy prawie w każdej wiosce mają parafję, fatalne drogi i t. p. wszystko to sprawia, że tu duchowieństwo więcej może niż gdzieindziej ptacuje. Przytem Lwów największe ze wszystkich polskich djecezji poniósł straty w czasie wojny. Od początku r. 1914 do końca 1921 zmarło lub zostało zabitych 163 księży świeckich, wyświęciło się w tym czasie 126, czyli ubytek wynosi 37 księży; prócz tego ubyło od r. 1913 około 70 księży zakonnych (16 zmarło w djecezji, inni przeniesiani.

Łódź i Górny Śląsk wykazują największą liczbę dusz na jednego kapłana, ale mimo tego nie są w najgorszem położeniu, bo na małym obszarze wiele jest ludności, podobnie Warszawa. Jeśli się rozważy wszystkie okoliczności, to największy brak kapłanów panuje prawdopodobnie w djecezji łuckiej i wileńskiej, a najlepiej pod tym względem stoją djecezje wzdłuż zachodniej granicy Rzeczypospolitej położone z wyjątkiem Górnego Śląska.

Zestawienie powyższe różni się od tego, które Romer podaje[1]), bo on przy obliczeniu przeciętnych bierze w jednych djecezjach wszystkich kapłanów, w innych zaś tylko parafjalnych.

Z cyfr powyższych widać, w jak trudnych warunkach pracuje nasze duchowieństwo w porównaniu z zagranicą; brak ten odbija się też fatalnie na całem życiu kościelnem i religijnem Polski: bardzo ciekawe wyniki dałyby nam badania pod tym względem.

Stąd wniosek, że najpilniejszą potrzebą Kościoła w Polsce jest pomnożenie liczby kapłanów. Wzrost ich w roku obecnym i w trzech najbliższych latach wedle liczby kleryków czterech najwyższych lat wyraża się w następujących liczbach:

R. 1922 — 207
„ 1923 — 278
„ 1924 — 232
„ 1925 — 239.

Jeśli od tych liczb odejmiemy 160 kapłanów, którzy zmarli w r. 1921, co też będzie mniejwięcej zjawiskiem normalnem, to otrzymamy zaledwie kilkudziesięciu nowych kapłanów rocznie w Polsce, co zdaje się nie wystarczy nawet na utrzymanie dzisiejszej przeciętnej liczby dusz, wypadających na jednego kapłana, z powodu ogólnego wzrostu ludności. Rozumie się, że wzrost liczby kapłanów musi iść w parze z rozwojem całego życia kościelnego, bo trudnoby było o ich utrzymanie, ale już teraz łatwo możnaby utrzymać przynajmniej 2 razy tyle nowych kapłanów, ile ich dotąd się święciło.

[1]) Rocznik Polski — Kraków 1917 str. 38.

Potrzeba więc gwałtownie kandydatów do stanu duchownego. Jak tej potrzebie zaradzić? S k a r g i n a b r a k p o w o ł a ń s ą n i e u z a s a d n i o n e, jeśli chodzi o powołanie do kapłaństwa wogóle. Ks. Bosco słusznie twierdzi, że przynajmniej trzecia część mężczyzn w Kościele kat. je t powołana do stanu duchownego,[1]) Tylko nie trzeba czekać na gotowych, po maturze, ale od wczesnej młodości zaczynać przygotowania, do czego Rzym ciągle nawołuje;[2]) w każdej parafji co roku przecież choć jeden odpowiedni się znajdzie, toby już były tysiące i dla Rosjiby na razie wystarczyło· Tymczasem w całej Polsce na niższych latach wielkich seminarjów i w małych seminarjach wykazują schematyzmy zaedwie 621 chłopców (kilka zakładów nie podaje ich liczby.)

Więc n i e o k a n d y d a t ó w t u t a j c h o d z i, a l e o ś r o d k i n a i c h u t r z y m a n i e. Aby je zdobyć, trzeba przedewszystkiem b u d z i ć o f i a r n o ś ć u l u d u, który u nas jeszcze śmiesznie mało daje na cele publiczne Ta ofiarność na cele ogólne Kościoła, umiejętnie budzona i organizowana, najlepiej przy pomocy świeckich, będzie też najlepszym środkiem do tego, żeby się lud nauczył „sentire cum Ecclesia“ i żeby pokochał sprawę Bożą. Zdaje mi się, że taką akcję można bez wahania podjąć mimo dolarów metodystów i innych sekciarzy; właśnie te dolary podawać jako argument, że katolicy również materjalnie powinni bronić swej wiary. Rzecz jasna, że ta sprawa tylko wtedy się uda, kiedy sami księża będą żyć skromnie i świecić przykładem ofiarności.

Gdy będzie wybór kadydatów do seminarjów, to i poziom duchowy i moralny tych zakładów bardzo się podniesie; a jeśli się do tego dołączy troskliwe i umiejętne ich wychowanie,[3]) to można mieć wszelką nadzieję, że pomnożą się wkrótce zastępy dzielnych pracowników na niwie Pańskiej i zdejmą część ciężaru z ramion starszych braci, którzy nieraz wprost upadają ze znużenia.

Wszystko to, o czem dotąd była mowa, ma na celu pomnożenie dobrych kapłanów w przyszłości. Zanim jednak dojdzie do tego, trzebaby j u ż t e r a z z o r g a n i z o w a ć u m i e j ę t n i e p r a c ę k a p ł a ń s k ą, żeby ona jak najmniej się rozpraszała na drugorzędne rzeczy, a szła we właściwym jej kierunku. Jest to naglącą potrzebą zwłaszcza w wielkich miastach, gdzie parafje liczą po kilkadziesiąt tysięcy (jedna, w Łodzi 75.000!). Więc o ile to rzecz możliwa, ograniczyć pracę księży w k a n c e l a r j i, w handlu i tam, gdzie oni są tylko dla dekoracji, więcej niż dotąd p o s ł u g i w a ć s i ę ś w i e c k i m i w pracy społecznej, w nauczaniu religji, także w niższych szkołach. Bardzo usilnie popierać rozwój żeńskich z g r o m a d z e ń z a k o n n y c h, ale też żądać od nich wytężonej pracy: niech raz na rok przynajmniej przynajmniej przysyłają do Kurji dokładne sprawozdania, co zrobiły dobrego i kontrolować, czy prawdę piszą. Czy nie byłby już czas wyprowadzić z katakumb wszystkie „skrytki“? Przed kim dzisiaj kryć się mają? Wszelka konspiracja, zwłaszcza wśród niewiast, powinna tylko w razie koniecznej potrzeby być stosowaną, bo łatwo może zejść na manowce.

Kapłani zaś niech poświęcą czas w ten sposób oszczędzony na modlitwę, na głoszenie Słowa Bożego, a zwłaszcza na konfesjonał. K a z a ń mówi się u nas więcej może, niż w innych krajach, ale bardzo one — zbyt często — słabo są przygotowane, co widać i na tych, które się drukuje. Zaprowadzić według życzenia Kodeksu (c. 1345), po wielkich miastach zwłaszczą, pięciominutowe nauki dla inteligencji, która wprawdzie jeszcze chodzi do kościoła, ale prawie zupełnie pozbawioną jest Słowa Bożego, bo suma dla niej zadługa. Niezmiernie pożądany jest u d z i a ł k s i ę ż y w p u b l i c y s t y c e, ale niech piszą tylko ci, co pisać umieją. Wciągać i n t e l i g e n c j ę do apostolskiej pracy i budzić wśród niej powołania do kapłaństwa, ale nie przez suche traktaty teologiczne, które chyba przypadkiem ktoś przeczyta, lecz przez barwne, z talentem pisane opowiadania i powieści z życia misjonarzy i kapłanów. Póki nie mamy swoich, wydać na nowo i przetłumaczyć niezrównane powieści Sheehana: „The triumph of Failure“, „My new Curate“, „Luke Delmege“ i „The blindness of Dr. Gray“; i w innych językach, zwłaszcza w niemieckim, jest takich powieści dosyć, księgarnia św. Wojciecha bsrdzoby się zasłużyła, wydając ich tłumaczenia.

K o n f e s j o n a ł t o c e n t r u m p r a c y k a p ł a ń s k i e j tam się dopełnia nawrócenie człowieka do Boga, więc i wszystkie zabiegi kapłańskie tu powinny prowadzić i na tę pracę największą należy zwrócić uwagę. Gdzie się spowiedź niedbale traktuje, tam częsta i codzienna Komunja święta nieraz więcej szkody niż pożytku przynosi. Czy bardzo się podniósł u nas poziom religijny i moralny od zaprowadzenia codziennej Komunji świętej? A przecież tak być powinno przynajmniej w normalnych czasach. Gdy konfesjonał stanie się umiłowaniem — namiętnością jakby — wszystkich kapłanów polskich, to nawet w dzisiejszych tak ciężkich warunkach naszej pracy niedługo będziemy czekali na prawdziwe odrodzenie naszej Ojczyzny miłej.

X. Stanisław Szurek.

D o p i s e k r e d a k c j i: Zapraszamy do d y s k u s j i w tej sprawie tak ogromnie ważnej dla naszego życia kościelnego i narodowego.

[1]) Por. J. Berthier, M. S. „Le Sacerdoce“. Lyon 1898. Str. 23.

[2]) Ostatnio: Pius IX (Enc. „Nostis“); Leon XIII. (enc. „Etsi nos“); Kodeks Prawa, C. 1353.

[3]) Por. Uwagi w „Wiadomościach diec. podl,“ l. c. str 148.

Dante a sztuka.

(Ikonografja Dantejska).

(Dokończenie.)

Pierwszym, który ją ilustrował w duchu nowej sztuki, był nie Włoch, lecz człowiek północy Anglik John Flaxman. Rzeźbiarz z powołania, stworzył ilustracje do Dantego, które przypominają rzeźbę grecką, ale tylko w konturach, bez plastyki. Sztuka linearna i dekoratywna na wskróś, jak na wazach greckich. W jego ślady poszedł inny artysta północy również rasy germańskiej, Niemiec, choć z włoskiem nazwiskiem, B o n a w e n t u r a G e n e l l i. W latach czterdziestych XIX w, a więc w epoce, kiedy już na dobre panował romantyzm, wykończył ten hellenista niemiecki 36 rysunków do Dantego, które podobnie, jak u jego mistrza robią wrażenie rzeźby, ale tylko w zarysach czysto konturowych, jak na greckich wazach. Znany powszechnie rysunek jego przedstawia scenę, która raczej dla romantyka niż dla klasyka się nadaje: Franczeska i Paolo, temat nieskończone razy w tej romantycznej epoce traktowany. Ale w przedstawieniu Genellego nic niema — oprócz tematu — romantycznego. Nagie postaci Franczeski i Paola z wyraźną reminiscencją grupy Menelaosa z Patroklem we Florencji, są jak greckie rzeźby, dwaj poeci drapowani jak starożytne posągi. Chwila jest przedstawiona, kiedy Franczeska opowiada o swojej doli i niedoli — „del tempi felici i della miseria.“

Lecz Boska Komedja ze swoim symbolizmem i mistycyzmem bardziej się nadawała dla romantyków niż dla klasyków. Znów zaczęli ją ilustrować dwaj ludzie północy, jeden Anglik, drugi Niemiec, którzy stanowią przejście od klasycyzmu do romantyzmu, W i l l i a m B l a k e, przyjaciel Flaxmana i Józef Anioni Koch, przyjaciel Carstensa.

Pierwszy z nich, zdecydowany mistyk i spirytysta, zostawił nam z lat 1825—7 szereg ilustracji do Piekła, rytych w miedzi, pełnych tajemniczego jakiego mistycyzmu. Zdaje się, że jesteśmy wśród duchów zaklętych czarodziejskim głosem hipnotyzera. Tego rodzaju jest ta dziwna scena metamorfozy postaci ludzkiej w wężową i naodwrót, jaką opisuje Dante w VII kręgu, w XXIV i XXV pieśni Piekła. Jakiś dół tajemniczy widzimy, z którego wydzielają się płomyki. Dwie muskularne postaci ludzkie, ukąszone przez wężów,

zaczynają płonąć już ogniem i niebawem rozsypią się w popiół, inne już przemienione w węże, z paszcz ich syple się żar ognia. Wszystko pełne dziwnego nastroju. Ilustracja a raczej interpretacja Dantego wielce oryginalna i prawdziwie samodzielna.

Pełen również nastroju, lecz więcej konkretny i realistyczny jest Koch. Znów scena z wężami. Jeden z nich potworny sześcionogi padalec rzucił się właśnie na Agnella Brunelleschiego i wpił się mu w ciało sześciu swemi łapami tak, że z tych dwojga powstała jedna zwarta masa. Plastyka znakomita, siła i dramatyczność niesłychana w przedstawieniu gwałtownego momentu. Do tego krajobraz pełen wyrazu. Głęboka jaskinia skalna, w którą z góry spoglądają dwaj poeci. Postaci Brunelleschiego i smoka jakby rzeźbione i żywe niesłychanie. Umiał tu artysta, wychowany na klasycznej rzeźbie, wmyślić się i odczuć wielce plastyczny opis tej sceny poety i oddać go nie słowem, lecz linją i kształtem.

Podobny charakter przejściowy klasyczno-romantyczny noszą na sobie dzieła współczesnego francuskiego artysty Dominika Ingres'a. Zostawił nam jeden obraz olejny z r. 1819, przedstawiający Franczeskę i Paola. Po raz pierwszy zjawia się ilustracja Dantego nie w książce lub fresku, lecz na obrazie sztalugowym. Jak wszystkie dzieła tego artysty, tak i to tchnie reminiscencjami klasycznej kompozycji. Mamy grupę zbudowaną według recepty renesansu (Leonardo, Rafael) na sposób piramidy czy trójkąta. Paolo klęcząc wyciąga szyję do góry, aby ustami swemi dosięgnąć twarzy Franczeski. Przez to wypręża się bok trójkąta i tak buduje się zwarta grupa, W rękach artysty doskonały środek do ilustrowania słów Franczeski, która opowiada poecie, z jaką tęsknotą, ale zarazem z jakiem drżeniem zbliżał Paolo swe usta do jej policzków. Wtyle widzimy męża Franczeski Giovanniego Malatestę, który wiedziony zazdrością za chwilę przebije oboje kochanków szpadą. Książka wypadła już z rąk kochankom. „Tego dnia jużeśmy więcej nie czytali razem".

Lecz poezja taka, jak Boska Komedja, zwłaszcza Piekło ze swoją ogromną siłą i dramatycznością czekało na nową epokę w sztuce, która lubuje się w scenach żywych i poruszonych. Taką była epoka romantyzmu francuskiego. W przeciwieństwie do niemieckiego, który uciekał od rzeczywistości w przeszłość średniowieczną (Nazareńczycy) lub w krainę fantazji (Runge), romantyzm francuski zwraca się ku rzeczywistości, ku barwie i ku scenom dramatycznym. Głównym koryfeuszem tego kierunku to Delacroix: Jako 23 letni młodzieniec wystawił r. 1822 w paryskim salonie obraz, który wzniecił formalną burzę. Była nim „Barka Dantego". W samodzielny zupełnie sposób, daleki od wszelkiego niewolniczego naśladownictwa artysta przedstawił chwilę, kiedy poeci płyną w barce Flegjasza przez ciemny i namulisty Styks wśród gromady potępieńców, którzy za gniewliwość teraz pokutują w ten sposób, że wzajemnie na siebie uderzają, gryzą się, tłuką głowami, biją rękami. W oddali widać w płomieniach miasto piekielne Dis. Dante przerażony odwraca się gwałtownie od tego strasznego widoku. Spokój zupełny zachowuje Wergili. Scena pełna dramatyczności i efektów prawdziwie malarskich. Nie linją i kształtem tu artysta głównie operuje, jak Flaxman i Genelli lecz światłem i barwą. Prawdziwie malarskie wrażenie wywołuje kontrast białych ciał wobec ciemności piekielnych i błotnej rzeki. Nie rysuje, lecz maluje artysta. „Ein Maler muss malen können" mówił król Ludwik bawarski, kiedy mu się nie podobał Cornelius. za swoją linearną, rysunkową czysto sztuką. A to malarskie efekta jakżeż doskonałym są środkiem i wyrazem do oddawania przejść duchowych, w tym wypadku gwałtownych uczuć gniewu, któremi potępieńcy są miotani. A więc nie tylko plastyczne momenty odnalazły się w Dantejskiej poezji, ale i malarskie.

Nie o malowanie dramatycznych scen z Boskiej Komedji chodziło temu, który przy chrzcie dostał imię Dantego obok swego właściwego. Syn emigranta Włocha, głębokiego znawcy języka i literatury włoskiej wczesnej, szukał natchnienia nie w gwałtownych scenach Piekła, lecz w lirycznych utworach poety, głównie w „Vita Nuova". Uczuciowa ta, melancholijna i marzycielska natura angielskiego prerafaelity znalazła w lirykach Dantego pokarm dla siebie obfity, zwłaszcza od czasu, kiedy los złowrogi zespolił poetę i artystę we wspólnej niedoli. Jak ongiś Dantemu, Beatricze, tak teraz Rossettiemu umarła po 2 letniem pożyciu małżeńskiem uboga a piękna sklepikarka londyńska Elżbieta Siddal. Jak Dante za Beatriczą, tak nasz artysta tęskni odtąd za swoją ukochaną, którą wprost Beatriczą nazywa. Z tych przeżyć wewnętrznych Rossettiego powstały takie dzieła jak Beata Beatrix 1866, obecnie w Wallace Collection w Londynie. Widzimy postać niewieścią o rysach Elżbiety Siddal, jak wsparta rękami na stole, gaśnie powoli. Symbolem snu śmierci jest gołąbka z krążkiem świetlanym nad głową i kwiatem maku. Obok stojąca klepsydra ma to samo oznaczać. W głębi stoi Dante, któremu z przeciwległej strony genjusz ukazuje płonące serce.

Jeszcze ciekawszy jest Sen Dantego według Vita Nuova w galerji w Liverpool. W grobowcu na posadzce kwiaty maku, w głębi nyża i łoże śmierci, na które właśnie opada Beatricze. Do niej cicho zbliża się Amor skrzydlaty w długiej szacie ze strzałą w ręku; składa na ustach umierającej ostatni pocałunek w zastępstwie poety, który prowadzony za rękę przez anioła, na palcach stąpając, z niewymownym bolem i wyrazem tęsknoty wpija swój wzrok w oblicze ukochanej. Dwie postaci niewieście, symbolizujące boginie snu, podnoszą do góry całun zasłany kwiatami, który wnet na zawsze przykryje postać zmarłej o rysach Elżbiety Siddal.

Nie są oba przedstawienia wolne od pewnej chorobliwości, lecz są dowodem, jak jeszcze w drugiej połowie w XIX, w epoce neoromantyzmu, poezja Dantejska była niewyczerpaną nigdy krynicą natchnienia dla artystów.

Nie tylko w epoce rozbujałego neoromantyzmu był Dante źródłem inspiracji artystycznej, ale także w epoce realizmu i naturalizmu i w epoce, która potem nastała. Otto Greiner, uczeń Maxa Klingera, wykonał miedzioryt do Inferno XXII, w którym przedstawił wielce dramatyczną scenę t. zw.: Hulankę szatanów. Nieszczęśliwego Ciampola, oszusta, dręczą szatani pod przewodnictwem Ciriatta, książęcia czartowskiego o kłach dzika. Na wpół fantastyczne postaci szatanów o rysach jednak portretowych, o wspaniale modelowanych ciałach, świadczą, że artysta jak i jego mistrz przeszedł przez. szkołę naturalizmu. Są to twarze współczesnych ludzi. I dwaj poeci to portrety. Ale z tym realizmem umie artysta łączyć dziwną jakąś fantastykę, jak nasz Malczewski, tak, że sztuka rzeczywistości łączy się ze sztuką fantazji w jednym i tymsamym obrazie w dziwną jakąś wielce oryginalną całość.

Z szybkością błyskawicy przelecieliśmy prawie całą historię sztuki i przeszli wszystkie jej niemal epoki od Giotta do Maxa Klingera. W tym pochodzie oglądaliśmy ciekawe zjawisko jak jedna i tasama wizja Dantejska mieniła się i zmieniała stosownie do epoki, która na niej ryła swoje piętno Ale nietylko duch epoki przebijał się w ilustracjach Dantejskiej epopeji, także artyści wyciskali własne piętno na dziełach swoich. I jak Dante dlatego jest wielkim, że umiał potęgą swego genjuszu wyobrażenia współczesne filozoficzne, etyczne, polityczne i artystyczne przerobić na swoją modłę, tak wielkimi byli tylko ci ilustratorzy a raczej interpretatorzy Dantego, którzy mieli odwagę samodzielnie pojąć i w oryginalny nowy sposób przedstawić nieśmiertelne wiersze poety. Po wszystkie bowiem czasy prawdą niezbitą zostanie, że wielkim artystą jest ten, który temat zaczerpnięty ze świata zewnętrznego w swej fantazji twórczej umie przerobić do tego stopnia, że wyjdzie z niej jako twór zupełnie nowy, piętnem samodzielności i prawdziwej twórczości naznaczony.

X. Władysław Żyła.

Drobnostki, które nie są drobnostkami.

W znanym także u nas i rozpowszechnionym kwartalniku teologiczno-praktycznym z Linzu (1922, zesz. IV., str. 596) X. Dr. Bauer, profesor teologji w Dillingen, podjął się trudu, o którym niejeden gotów może powiedzieć, że go szkoda było na takie — jak się często słyszy — drobnostki. O jakież to bowiem rzeczy chodzi autorowi? O ni mniej ni więcej jak o to, co Kościół nasz święty ściśle przepisuje o urządzeniu i wyposażeniu domu Bożego. Artykuł X. Bauera nosi znamienny tytuł „Urządzenie domu Bożego a dogmat". Autor stwierdza, że to, co Kościół św. w tej mierze przepisuje, jest podyktowane dążeniem, żeby dom Boży nawet szczegółami swego wewnętrznego urządzenia i wyposażenia głosił wiernym, non loquendo sed tacendo prawdy naszej wiary świętej. Wypowiada też tam X. Profesor zdanie, które warto sobie zakonotować, że im dokładniej i ściślej pojedyncze urządzenia w kościołach odpowiadają literze (podkreślamy to słowo) przepisów Kościoła św., tem lepiej przyczyniają się do chwały Bożej i do zbudowania wiernych, a zarazem ze stanowiska estetyki zasługują na pochwałę, że są piękne i szlachetne. I na odwrót: im mniej w tem wszystkiem jest zgodności z przepisami Kościoła, im bardziej urządzenie kościołów podyktowane jest samowolą, choćby tylko źle zrozumianą i wcale nie płynącą z nieposłuszeństwa lub lekceważenia woli Kościoła w tym względzie, tem brzydsze, tem bardziej nierozumne i mniej budujące jest dane urządzenie.

Tymi względami powodowany, uczony profesor przechodzi po kolei znane powszechnie miejsca, sprzęty i urządzenia liturgiczne i przy każdem z nich przytacza obowiązujące przepisy Kościoła św., żeby kapłanom, w myśl Pontyfikału Rzymskiego ustanowionym stróżami domu Bożego, ułatwić potrzebny może rachunek sumienia super hoc capite.

Zdawało się nam, że nie od rzeczy będzie zwrócić także Szan. Czytelnikom naszym uwagę na to i owo z tej dziedziny, przy czem posługujemy się spostrzeżeniami, które można poczynić, gdy się rzuci okiem po wnętrzu niejednego z naszych kościołów. Nie powtarzamy bynajmniej wszystkich szczegółów zacytowanego artykułu, lecz tylko najważniejsze i — naszem zdaniem — u nas „aktualne".

1. Ołtarz. Skutkiem całkiem nieraz niezgodnego z przepisami Kościoła sposobu budowania w umysłach ludu żatarło się prawie całkiem — pojęcie i poczucie tego, co to właściwie jest ołtarz. Ludziom zdaje się powszechnie, że ołtarz, to ten obraz duży, co się znajduje nad mensą na ścianie, w ramach ze słupami i rzeźbami pozłacanemi. Zdaje się, że ludzie nieraz już nie zdają sobie sprawy, że ołtarzem jest właściwie tylko tak zwana mensa jako to miejsce, na którem dokonywa się Najśw. Ofiara. Jakim sposobem doszło do takiego pomieszania pojęć? Oto tym, że przy urządzaniu kościołów całą niemal troskę skierowuje się na roboty stolarsko-rzeźbiarskie koło słynnych naszych nadstaw ołtarzowych celem stworzenia jak najokazalszego otoczenia dla mającego się nad mensą umieścić obrazu, a samą mensę i jej podstawę traktuje się po macoszemu. To też ołtarz znika w całej powodzi lichtarzy, tablic kanonowych, kwiatów, i t. p., znika też swoją „znikomością" co do rozmiarów w architektonicznym ogromie nadstawy, w błyskotliwości ornamentów i pozłocenia, i ołtarz staje się — dodatkiem do „ołtarza". O innych szczegółach na razie nie mówimy.

2. Antipendium (nie: antepedium!). Pomijając inne ciekawe spostrzeżenia, przypominamy tylko, że jeżeli ołtarz nie jast oparty o ścianę, lecz stoi „samotnie" (tu i ówdzie — na szczęście — tak jest zbudowany główny ołtarz), wówczas antipendium powinno pokrywać także tylną część podstawy ołtarzowej (murowanej). Tymczasem co tam u nas nieraz można zobaczyć?! Tam, w tej tylnej części, zazwyczaj zwróconej ku drzwiom do zakrystji, murarz pozostawiał framużki, schowki i t. p., gdzie kościelny składa zapałki, reszty świeczek, torczyki, „wysłużone" lampki z oliwą i masłem, o tę tylną część opiera on gasidła i Bóg wie co jeszcze. Non licet!

3. Ludziom często zdaje się, że co ma być ołtarzem, to musi mieć na sobie „taką małą szafeczkę z drzwiczkami, a na tych drzwiczkach wymalowany lub rzeźbiony złoty kielich z hostją albo „Imię Jezus" — ma to być niby tabernaculum. Więc buduje się już potem „na pamięć" „tabernacula" na każdym bocznym ołtarzu i ołtarzyku. Tymczasem na tabernaculum jest miejsce tylko i jedynie na tym ołtarzu, na którym asservatur SS. Sacramentum (więc nawet nie na każdym W. Ołtarzu)

4. Krzyż i lichtarze winny stać na samej mensie, a nie na jakiemś podwyższeniu, położonem na mensie. Bo krzyż ma charakteryzować ołtarz jako bezkrwawą Golgotę, a świece winny przyświecać Ofierze, nie zaś iluminować obraz umieszczony na ścianie. Dlatego lichtarze nie powinny być wysokie, żeby świece nie wyglądały jak ku niebu podniesione pochodnie i nie odwracały uwagi od Ofiary.

5. Najbardziej chodziłoby nam o przepisy dotyczące tabernaculum, zwłaszcza zaś mało gdzie używanej zasłony tegoż czyli t. zw. conopaeum. Tabernaculum oznacza dosłownie namiot, powinno więc naprawdę wyglądać jak namiot, a nie jak szafka czy kasa ogniotrwała lub coś podobnego. Tabernaculum zaś otrzyma wygląd namiotu dopiero wtedy — gdy otrzyma zasłonę, czyli conopaeum. Conopaeum powinno otulać całą szafeczkę, w której się mieści Sanctissimum, tak jak „sukienka" otula puszkę z komunikantami. Nie wystarczy tedy ani kawałek (kolorowej) materji, położony na t. zw. tabernaculum (jako przykrycie pod krzyżem, jeżeli ten stoi na tabernaculum), ani też coś w rodzaju „kapy" ze zwisającymi z tabernaculum frendzlami, lecz cała szafeczka (przynajmniej od strony widza) winna być otulona przez to conopaeum. I rzecz znamienna, o której może niewielu wie: właśnie to conopaeum odróżnia ołtarz cum Sanctissimo od wszystkich innych ołtarzy. Powszechne jest mniemanie, że tym momentem odróżniającym jest — lampka wieczysta. Mniemanie to jest błędne, bo nie lampka wieczysta winna wskazywać wiernym, gdzie jest Najśw. Sakrament, lecz — conopaeum, które w mało którym kościele u nas widzimy. Bo lampkę wolno świecić ciągle przed każdym ołtarzem, względnie obrazem; przed W. Ołtarzem, choćby on nie był altare Ss. Sacramenti, powinnoby się nawet palić nieustannie potrójne światło, przed ołtarzem zaś Ss. Sacramenti winno właściwie płonąć pięć lamp. Z tego widać, że nie światło wieczne jest signum distinguens dla Najśw. Sakramentu, lecz — conopaeum. Conopaeum ma być z drogocennej materji, rzeźby go nie zastąpią; może ono być zawsze białe, ale wskazany jest kolor Officii lub Missae (nigdy czarny, na Requiem fiołkowy). Żeby conopaeum mogło pięknie otulać całą szafeczkę, ta o ile możności powinna mieć kształt okrągły albo poligonowy, nie kwadratowy (prostokątny), a w górze mieć odpowiednie zakończenie, podobnie jak „puszka" na komunikanty ma stosowną przykrywę. — Conopaeum dokoła szafeczki, zwłaszcza zaś z przodu, powinno zwisać aż ku samej mensie. (Res porro tractabitur).

X. J. K.

Wrażenia z podróży do Włoch.

(C. d.)

Obok cudnej i majestycznej kopuły św. Piotra najbardziej w Rzymie bije w oczy olbrzymi, z białego marmuru zbudowany pomnik Zjednoczonych Włoch. Zaimponował tu nawet mojemu Amerykaninowi, który wogóle o Europie nie bardzo dobrego nabrał pojęcia w dotychczasowej swej podróży. W pośrodku tego pomnika wznosi

się kolosalna statua króla Wiktora Emanuela na koniu, złocona cała i mocno odbijająca od świeżej bieli marmurów. Ale i ten król, podobnie jak jego dzisiejszy następca, dziwnem losu zrządzeniem poszedł dziś prawie w zapomnienie. Nie jemu składają dziś hołdy te liczne rzesze, które się na tym pomniku zbierają z najdalszych krańców słonecznej Italji: nie dochodzą one nawet do niego, ale się zatrzymują niżej, u stóp marmurowej Ojczyzny postaci: tam się teraz znajduje największe. Włoch narodowych sanktuarjum, skrzynia z białego marmuru, a na niej napis „Ignoto militi". Trzeba przyznać, że miejsce na taki cel bardzo szczęśliwie wybrane i chyba nikt z wielkich tego świata nie ma tak wspaniałego grobu. Opowiadano mi, jak się odbył pogrzeb nieznanego żołnierza. Na polu walki wykopano kilka trumien i przywieziono je do bazyliki w Akwilei. Tam jedna z matek, która straciła swego syna w czasie tej wojny, wybrała tego, który miał być reprezentantem 500 000 swoich towarzyszów, co życie swe dali w obronie ojczyzny. Otworzono trumnę i oczom zebranych przedstawił się rzewny widok: młody, dość jeszcze dobrze zachowany żołnierz miał złożone na piersiach ręce, a pod niemi obrazek Madonny. Tak go znaleziono na polu bitwy i tak włożono do trumny. Wieść ta lotem błyskawicy rozeszła się po całym kraju i ona to głównie wpłynęła na to, że ten obrzęd pogrzebu nieznanego żołnierza, obrzęd, któremu miarodajne czynniki chciały nadać całkiem świeckie znamię, przemienił się w religijną, wspaniałą manifestację. Na wszystkich stacjach, przez które przejeżdżał pociąg z trumną bohatera, tłumy ludu czekały na jego przybycie, kapłani w szatach liturgicznych odprawiali kondukt i wśród dźwięku dzwonów ruszył pociąg dalej, aż wreszcie przybył do Rzymu, gdzie odprawiono ostatnią absolucję, w prastarym jeszcze Dyoklecjana pamiętającym kościele Najśw. Marji Panny Anielskiej, a na drugi dzień złożono trumnę u stóp pomnika Italji. W owym dniu po raz pierwszy znalazł się biskup i kapłan katolicki na tym pomniku, jako przedstawiciel Kościoła, aby poświęcić grób. I odtąd ta skrzynia marmurowa stała się jakby arką przymierza włoskiego narodu. Ku niej zdążają z wieńcami nieustannie liczne pielgrzymki i delegacje, u jej stóp także nieraz krwawe toczą się rozprawy: to różne partje polityczne tam załatwiają swoje rachunki. I za mego pobytu w Rzymie stoczono tam jedną bitwę, a stronami wojującemi była: młodzież katolicka, która przybyła na zjazd do Rzymu, i .... faszyści.

O faszystach naczytałem się wiele dobrego, zanim przybyłem do Rzymu, to też nie kryłem swoich zachwytów dla nich wobec moich znajomych, z którymi się spotkałem w wiecznem mieście. Ale z miejsca oblano mię zimną wodą; niektórzy z mych przyjaciół twierdzili nawet, że wolą socjalistów, „niż czarne koszule", bo socjaliści „dają drugim żyć", a faszyści napadają na katolickie organizacje, zakazują procesji Bożego Ciała, wyrzucają księży z parafji itp. Dziennik katolicki „Corriere d' Italia" codziennie prawie przynosił nowe szczegóły o tych gwałtach. Wszystko to bardzo naturalnie ochłodziło moje sympatje do faszystów. Ale potem i między gorliwymi katolikami znalazłem ich obrońców. Faszyści — tak oni argumentowali — walczą nie z religją i Kościołem, ale z „Partito popolare", która się połączyła z socjalistami: owych gwałtów nie można kłaść na karb całego związku, są to tylko lokalne wybryki. Wszyscy zgadzają się na to, że faszyzm uchronił Włochy od bolszewizmu. A bardzo blisko już było do jego panowania w r. 1919 i 1920. Żydostwo podniosło tam wtedy głowę o wiele bezczelniej, niż kiedykolwiek u nas, oplute i z błotem zmieszane zostały największe świętości narodowe, w kraju anarchja, strajki bez końca, burżuazja zastraszona i pokornie przyjmująca wszystko, byleby tylko nie było rewolucji. Doszło do tego, że rady robotnicze faktycznie rządziły i w Rzymie oficer nie mógł się na ulicy pokazać bez ich przepustki. Aż zaszedł na piazza Colonna wypadek, który doskonale charakteryzuje duszę włoską: do jednego z oficerów przystąpił „delegat", zażądał przepustki i dostał... sążnisty policzek, aż się przewrócił. „Eviva! vittoria!" — zakrzyknęły zawsze tam zebrane tłumy, wieść ta w jednej chwili obiegła całe miasto, entuzjazm powszechny, miasto w mig udekorowane, wieczór iluminacja. Tak mi przedstawiono zwycięstwo narodowe w Rzymie. Rozumie się, że był to tylko jeden z drobnych epizodów tego wspaniałego przewrotu, który o wiele poważniejsze sprowadziły czynniki: Gabrjel d' Annunzio z swoją „squadre di azzione" i Benito Mussolini ze swemi „fasci".

Dziwny to człowiek ten Mussolini i dziwnie mu zeszło tych lat 40, jakie dotąd przeżył. Syn wiejskiego kowala, od pierwszych już lat życia objawiał gwałtowny charakter, bił się ze swymi rówieśnikami na noże i z zapałem chował ptaki, nie zawsze uczciwie zdobywane: i kaczkę chował w klatce. Kształcił się najpierw u Salezjanów, ale potem wydalony został za nożownictwo; skończył przecież szkoły i został nauczycielem ludowym. Niedługo porzuca ten zawód, udaje się do Szwajcarji, i tam w różny sposób zarabia na utrzymanie, nieraz i żebraczej próbuje karjery. Wraca potem do ojczyzny i rzuca się w wir walki politycznej, jako socjalista, aż zostaje przywódcą partji i naczelnym redaktorem jej organu „Avanti". Wojna budzi w nim patrjotyczne uczucia, więc porzuca socjalizm, zakłada własny dziennik „Popolo d' Italia", idzie jako ochotnik na front, ranny wraca do Medjolanu i odtąd już cały oddaje się organizacji swoich związków. Skutki tej pracy przewyższyły jego najśmielsze nadzieje: przeszło miljon członków liczą jego „fasci", to też nic dziwnego, że dziś jest absolutnym panem Włoch. Czy się długo utrzyma przy władzy? Przyszłość to pokaże. Zdaje mi się, że to dzieło, jakiego on dokonał, zbyt szybko wyrosło, żeby było solidne i trwałe. Kiedy faszyści zaczęli bić bolszewików i socjalistów, to ci masowo przechodzili na ich stronę. Czy także wewnętrznie zmienili przekonania, czy już wśród faszystów nie ma jakiej tajemnej „camorrhy", która pod nimi ryje i krytym sztychem atakuje ich przewódcę, tak bardzo wystawionego na ataki na swojem obecnie stanowisku? Bardzo to możliwe, chociaż i przyznać trzeba, że Mussolini doskonale zna swych rodaków i wie jak nimi kierować, a dowodem na to jest choćby jego stanowisko wobec religji i Kościoła. Bo mimo wszystko, co się wśród Włochów widzi i co się o nich słyszy, jest to naród głęboko religijny. Wiele jest zewnętrznych pozorów, które temu przeczą i dziwną jest ta ich religijność. Księży swoich bardzo mało szanują, chociaż teraz znacznie i pod tym względem jest lepiej niż przed wiekopomnemi reformami Piusa X: przez cały czas mego obecnego pobytu we Włoszech nigdy od nikogo nie doznałem najmniejszej przykrości, nie usłyszałem żadnego ubliżającego słowa, o co tak łatwo było przed wojną. Zdaje mi się też, że już dzisiaj trudnoby było znaleźć takiego człowieka, jak ten, o którym mi opowiadał jeden z naszych kapłanów: chciał on doprowadzić do upamiętania dorożkarza, który mu zaśpiewał nieprawdopodobną cenę za małą przejażdżkę, więc pyta się go: „Lei e' Christiano?" (Czyś Pan chrześcijanin?) — „E Lei?" (A Pan?) — brzmi odpowiedź.

Pozatem jednak Włosi wiele mają wad, niemile zwłaszcza uderza obcych katolików, a więcej jeszcze protestantów, nieposzanowanie dnia świętego, z którem się tu spotkać można na każdym kroku. Już w Rzymie wiele jest braków pod tym względem. Zaraz pierwszej niedzieli po moim przyjeździe usłyszałem rano wielki łomot na podwórzu Hospicjum: wyszedłem popatrzeć, co się stało i zobaczyłem moich majstrów, którzy z największym spokojem zabierali się do pracy: z trudem tylko zdołałem im wytłumaczyć, że nic z tego nie będzie. W parę tygodni potem byłem w niedzielę w Tivoli, sławnem ze swych cudownych wodospadów. Zaszedłem do kościoła, suma właśnie była, ale ludzi bardzo mało. Myślę sobie: pewnie byli na rannych mszach, a przytem kościołów jest kilka w małem miasteczku. Wychodzę za miasto: wszystkie drogi pełne ludzi i osłów, zdążających do miasta z wiktuałami i wszel-

kiego rodzaju towarami; każdy prawie z mężczyzn strzelbę ma na ramieniu; pukanie słychać często, ale na kogo oni strzelają, to dla mnie dotąd tajemnicą, bo bardzo trudno tam ptaszka zobaczyć. Po południu zamyka się wprawdzie warsztaty i sklepy, ale za to restauracje są przepełnione, jak i przed wojną, tylko teraz inny trunek wszedł w modę. Dawniej wino wszechwładnie panowało, a kto chciał w Rzymie napić się piwa, ten musiał wędrować do kantyny koło kościoła 12 Apostołów. Na froncie i w niewoli nauczyli się Włosi pić piwo i dzisiaj wszędzie go można dostać i we wszystkich miastach co krok się spotyka napisy: „Birra Perroni“ i „Birra Paszkowski“, bo przecie i przy tej „rewolucji“ nie obeszło się bez Polaka! Polskie piwo zresztą — jak wieść gminna niesie — raz już w historji Włoch wielką odegrało rolę, bo ocaliło od śmierci... papieża. Nuncjusz w Polsce Aldobrandini zasmakował bardzo w piwie z Warki. Kiedy potem jako Klemens VIII wstąpił na tron papieski, zachorował raz ciężko z powodu wrzodu, który mu się utworzył w gardle. Zaopatrzono go na śmierć i dwór cały zgromadzony odmawiał już litanje za konających. Nagle przyszło papieżowi do głowy, że polskie piwo mogłoby mu przynieść ulgę: więc z trudem wielkim wyrzekł słowa: „O piwo di Warka“! Monsignor najbliżej stojący odrazu się zorjentował, że tu zapewne chodzi o świętego, do którego papież ma szczególne nabożeństwo, więc bez namysłu włącza do litanji inwokację: „Sancte Piwo di Warka, ora pro eo!“ Nagły skurcz śmiechu spowodował pęknięcie wrzodu i papież wyzdrowiał.

Wiele jeszcze innych wad mają Włosi. W interesach pieniężnych bardzo im trzeba patrzeć na palce. Nie lubią płacić długów, bo mówią, że na płacenie i na umieranie zawsze jest czas („a pagare e morire c'e sempre tempo“); moc fałszywej monety kursuje po kraju i nigdzie nie spotkałem się z takiemi trudnościami przy pobieraniu pieniędzy z poczty i banków, jak we Włoszech. Nie grzeszą też zbytkiem odwagi: zwykle ostre spojrzenie i gromkie „via“ (precz) wystarczy, żeby się pozbyć bardzo groźnie wyglądającego żebraka i włóczęgi. Są bardzo niecierpliwi i łatwo zapominają o swych obowiązkach. To też doskonale ich charakteryzują te zwroty, które się w ciągle w Rzymie słyszy: „Non abbia paura..... ci penso io.... ci vuol pazienza“ (Nie bój się... ja myślę o tem.... trzeba być cierpliwym). Wszystkie te wady rzucają się bardzo w oczy cudzoziemcom i nie najlepszą Włochom w świecie wyrabiają opinję. Długi czas i ja byłem pod jej wpływem. Pamiętam raz, jeszcze w r. 1914, dysputowaliśmy z kilku księżmi włoskimi nad tem, dlaczego to tyle kardynałów jest Włochów i dlaczego teraz zawsze tylko Włocha wybierają na papieża. Oni na ten zarzut odpowiedzieli pytaniem: „A dlaczego Pan Bóg wśród Włochów ustanowił Stolicę świętą?“ — Ja im na to; „Odpowiem wam, dlaczego, ale musicie mi przyrzec, że się nie obrazicie.“ I kiedy mi dali ze śmiechem to przyrzeczenie, tak im tę rzecz wyjaśniłem: „Mojem zdaniem powód jest ten sam, dla którego i Żydów Bóg niegdyś wybrał: chciał mianowicie pokazać, że nawet i z takim narodem nieużytym sobie poradzi i osiągnie swoje najświętsze zamiary!“ Salwa śmiechu była odpowiedzią na te moje historjozoficzne wywody, a ja równocześnie odczułem żywą ku nim sympatję za to, że się nie obrazili i w miarę, jak coraz lepiej poznawałem ten naród, coraz więcej jasnych stron w nim odkrywałem i zżyłem się z nimi serdecznie. Bo żaden może naród nie umie tak serdecznie współczucia okazać w niedoli, jak Włosi. Kiedy na ziemiach polskich wojenna szalała wichura, to nieraz smutny bardzo, ze zawieszoną głową, przychodziłem na modlitwy kapłańskie do Bazyliki N. M. P. „in monte santo“.[1]) Wtedy moi koledzy otaczali mię kołem i pytali troskliwie, co mi jest. Opowiadałem im o niedoli mej ojczyzny: „nie zostanie z Polski nic — mówiłem — tylko pole spustoszone,“ Oni mię słuchali (i służba także) z serdecznem przejęciem, a potem pocieszali, jak mogli: „Non abbia paura, ristabiliremo la Polonia!“ (Nic się nie bój, odbudujemy Polskę!)

(C. d. n.) *X. Stanisław Szurek.*

[1]) Czcig. Autor należy do kapituły tej Bazyliki Dop. Red.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nowi Kardynałowie (mianowani na konsystorzu papieskim 11 go grudnia r. z.): O. Franciszek **Ehrle**, ur. 17 paźdz. 1845 w Isny, wstąpił do zak. Jezuitów w r. 1861. Od r. 1880 pracował naukowo w Rzymie; w r. 1895 zamianował go Leon XIII prefektem bibljoteki watykańskiej. Msgr. Archilles **Locatelli**, nuncjusz w Portugalji, ur. 15-go marca 1856 w Seregno (diec. Medjolańska), pracował od r. 1886 jako uditore przy nuncjaturze w Monachium, potem w Brukseli, Paryżu, Wiedniu; później jako internuncjusz w Argentynie i w Holandji; a od r. 1918 jako nuncjusz w Lizbonie. — Msgr. Giovani **Bonzano**, ur. 27 września 1867 w Castelletto (w Piemoncie), był misjonarzem w Chinach, a po powrocie wikarjuszem generalnym biskupa w Vigevano; od r. 1904 rektorem papieskiego Collegio Urbano di Propaganda Fide w Rzymie a od r. 1912 delegatem apostolskim w Waszyngtonie. — Msgr. Eugenio **Tosi**, ur. 6 maja 1863 w Busto Arsilio (djec. medjol.) jest arcybiskupem w Medjolanie. — Msgr. Aleksy **Charost**, ur. 14 list. 1860, był od r. 1913 biskupem w Lille, a od r. 1921 jest arcybiskupem w Rennes.—Msgr. Artur Stanisław **Touchet**, ur. 13 list. 1848 w Soliers, (diec. Bayeux), jest od r. 1894 biskupem w Orleans; — Msgr. Reigy Casanova, ur. 20 stycz. 1859 w Walencji, jest tamże arcybiskupem od r. 1920. — Msgr. Giuseppe **Mori**, ur. 24 stycznia 1850, jest od r. 1916 sekretarzem Kongregacji Soboru w Rzymie.

Św. Teresa Doktorem teologji. Wielkie uroczystości, któremi obchodzono w Hiszpanji 300 letnią rocznicę kanonizacji św. Teresy, zakończyło przyznanie jej w auli uniwersytetu w Salamance 6 go paźdz, r. z. tytułu „doktora teologji“ honoris causa w obecności pary królewskiej. Przemawiali: rektor uniw., arcybiskup w Valladolid, prezydent ministrów Sanchez — Guerra i sam król, którego mowa wzbudziła entuzjazm słuchaczy.

W sprawie uposażenia duchowieństwa donoszą „Wiad. diec.“ lubelskie (w nrze 7 z r. z. na str. 244), że minister skarbu p. Jastrzębski zasadniczo wziął pod uwagę projekt uposażenia duchowieństwa, przygotowany jeszcze za czasów, gdy p. Maciej Rataj był ministrem wyznań. Według tego projektu duchowieństwo otrzymałoby pensje wedle skali urzędniczej, a więc: kardynałowie według kategorii pierwszej, arcybiskupi drugiej, biskupi diecezjalni trzeciej, sufragani czwartej, kanonicy i prałaci katedralni piątej, proboszczowie siódmej, rektorowie kościołów ósmej i wikarjusze dziewiątej. W podobnym stosunku byliby uposażeni pracownicy konsystorzy, a profesorowie seminarjum według skali uposażenia nauczycieli szkół średnich, na utrzymanie zaś każdego kleryka liczonoby połowę płacy urzędnika kategorji dwunastej.

Dop. red. Dowiadujemy się, że już na r. b. wstawiono w budżet bardzo znaczną sumę na wydatne zapomogi dla kapłanów ubogich.

Otwarcie nowicjatu OO. Jezuitów w Kaliszu. W niedzielę 19 list. r. z. odbyła się w Kaliszu doniosła uroczystość otwarcia drugiego w Polsce nowicjatu OO. Jezuitów, gdzie młodzieńcy, wstępujący do Zakonu, spędzają pierwsze dwa lata zakonnego życia, ćwicząc się w pobożności i cnocie.

Uroczystość uświetnili swem przybyciem najwyżsi Dostojnicy kościelni: X. Kard. Prymas Dalbor, X. Kard. Kakowski, X. Biskup Zdzitowiecki, X Biskup Tymieniecki, X. Biskup Krynicki, Prowincjał OO. Bernardynów, którzy oddawszy swój gmach na otwarcie nowicjatu, ustąpili, liczny zastęp duchowieństwa, wojewoda łódzki p. Garapich, konserwator wojew. łódzkiego prof. Raciborski, przedstawiciele miejscowych władz powiatowych i komunalnych, przedstawiciele obywatelstwa ziemskiego i wielu innych gości.

Poprzedziły otwarcie nowicjatu dwutygodniowe rekolekcje dla miasta Kalisza, z bardzo licznym udziałem wiernych, oraz dziewięciodniowe nabożeństwo do św. Stanisława Kostki z naukami dla młodzieży. W sam dzień otwarcia celebrowali XX. Biskupi od rana Msze św. kolejno dla mężczyzn, kończących rekolekcje, dla młodzieży szkolnej, dla stowarzyszenia chrześć. rzemieślników, obchodzących w tym dniu swój jubileusz i poświęcenie sztandaru. Najpodnioślejszym jednak momentem była uroczysta suma pontyfikalna, odprawiona przez X. Kardynała Prymasa Dalbora w obecności wszystkich innych Biskupów; kazanie w czasie sumy o znaczeniu dzisiejszej uroczystości wygłosił Prowincjał polskich Jezuitów O. Sopuch, poczem X. Kard. Kakowski udzielił z ambony imieniem Ojca św. papieskiego błogosławieństwa. Po sumie X. Biskup Zdzitowiecki, jako Pasterz diecezji, poświęcił uroczyście otwierający się klasztor.

Wieczorem młodzież zakonna, świeżo tu sprowadzona z nowicjatu już istniejącego w Małopolsce, urządziła ku czci gości miłą akademijkę, po której wszyscy XX. Biskupi błogosławili wspólnie tę młodzież, jako nadzieję przyszłości.

Uroczystość niedzielną zakończył koncert, urządzony ku czci Arcypasterzy przez Stowarzyszenie robotników chrześcijańskich, oraz raut, wydany przez miasto.

I tak po 150 latach przerwy w pobycie Jezuitów w Kaliszu, gdzie przez 300 lat zbożnie pracowali, otwierają oni tu nową placówkę, będącą jakby kolebką zakonnego życia, z której mają wychodzić światli i pełni poświęcenia mężowie, by budować od wewnątrz zmartwychwstałą Ojczyznę i by idąc na wschód, umacniać tam wiarę katolicką i ubezpieczać narodowe dobra.

Z diec. kamienieckiej. Jak czytamy w „Wiad. diec. kamienieckich" (Rok 3. Nr. 1—12 z r. 1922), Najprz. X. Biskup Piotr Mańkowski, nie mogąc osobiście powrócić do diecezji, a nie chcąc, by jego osoba stała na przeszkodzie normalnemu jej zarządowi, wyraził w liście z dnia 24 grudnia 1921 r. Papieżowi Benedyktowi XV gotowość zrezygnowania ze stanowiska, gdyby to przez Stolicę Apostolską uznane było za rzecz pożyteczną. To samo powtórzył w liście hołdowniczym do Ojca św. Piusa XI. Listem z dnia 16 lutego Kardynał Sekretarz Stanu z polecenia Ojca św. zawiadomił Nuncjusza w Warszawie, że Papież wyraził życzenie, by X. Biskup teraz ze stanowiska swego nie ustępował (pozostaje on dotąd w Buczaczu).

Dalej znajdujemy tam następujące smutne wiadomości z diecezji: W roku bieżącym wydane zostało przez władzę sowiecką rozporządzenie, dotyczące rekwizycji kosztowności kościelnych „na rzecz głodnych". W związku z tem wynikły procesy sądowe przeciw księżom i osobom świeckim. Między innymi skazany był X. J. Lewiński na 4 miesiące ciężkich robót z zamianą na grzywny w kwocie trzystu miljonów rubli sowieckich. W pierwszej instancji skazani na rozstrzelanie księża: W. Dworzecki, A. Niedzielski i R. Szyszko; wyrok ten zamieniony im został na 5 lat ciężkich robót. Pozatem nadeszły wiadomości o uwięzieniu dla różnych powodów księży: E. Kapłonowskiego, J. Łukacza, J. Świderskiego, A. Wierzbickiego.

Kształcenie duchownej młodzieży. Na 4-ym, ostatnim kursie w seminarjum duchownem w Tarnowie kształci się 3 kleryków. Na 1-ym kursie w seminarjum duchownem w Łomży 6 u. W Małem Seminarjum w Buczaczu — 10-u wychowańców.

Wystawa misyjna w Strasburgu. Akcja katolików francuskich zaznaczała się oddawna wybitnie na polu działalności misyjnej, czyli rozszerzania Królestwa Chrystusowego na ziemi. Świeżym dowodem tej działalności to wspaniała wystawa misyjna, urządzona w pierwszej połowie grudnia 1922 r. w Strasburgu. Wystawę urządzono w ten sposób, że w wielkiej sali zestawiono obecny świat pogański z chrześcijańskim, dziki z kulturalnym. A więc pogańskie sprzęty domowe, odzież, ozdoby, fotografje koczowisk, wszystko z ostatnich lat, a wygląda jakby z jakiejś epoki kamiennej. Wśród tego rozmieszczono przedmioty, wykonane przez „dzikich" w szkołach katolickich, pod kierunkiem „białej" Siostry lub Misjonarza. Jako najsilniejszy kontrast uderzyło mię zestawienie prześlicznej kapliczki, przygotowanej do wystawiania Najśw. Sakr. — z ciemną norą obrzydliwego fetysza. Bożek ten miał wbite w siebie 1728 gwoździ na znak, iż 1728 istot ludzkich złożono mu w ofierze. Jako autentyczny zabytek pogaństwa zabrali go z Afryki misjonarze t. zw. „Ojcowie Biali", którzy mając także w Alzacji (Altkirch) swój klasztor, kierują tu propagandą misyjną.

Kongregację „Ojców Białych" założył w 1868 wielki apostoł Afryki, kardynał Lavigerie. Dzisiaj liczy ona 680 księży, między tymi 30 księży-murzynów, — 250 braci. Do pomocy misjonarzom służy 279 Sióstr białych, 224 Sióstr czarnych i 3083 świeckich katechistek (stan z r. 1921). — Praca „Ojców Białych" jest prawdziwie imponująca. Wśród nadzwyczaj ciężkich warunków założyli w Afryce 142 parafji, z ogólną liczbą 450 tysięcy katolików czarnych, nie licząc kilkuset tysięcy katechumenów — i to w przeciągu 50 lat. Z tego to właśnie Zgromadzenia pochodzi błog. Karol Lwanga, murzyn, którego wraz z 21 jego towarzyszami ogłosił publicznie Kościół św. jako Męczennika (dnia 6 czerwca 1920 r.) Akcja „Białych Ojców" sięga nawet na Wschód, gdzie przez swoje Seminarjum duch. w Jerozolimie pracują nad kościelnem zjednoczeniem Wschodu i stworzeniem jednej Owczarni Chrystusowej. Żniwo jednak wielkie jeszcze czeka; 30 miljonów pogan w Afryce kłania się jeszcze fetyszom na obszarze 12 razy większym niż Polska. To też „Ojcowie Biali" wołają do Europy katolickiej o pomoc: o kapłanów, o modlitwy, o ofiary w pieniądzach i naturze. W myśl słów Chrystusowych: „Coście uczynili jednemu z tych Moich najmniejszych..." pukają kraje misyjne do serc katolików. Głos ten zrozumieli dobrze katolicy w Strasburgu i okolicy, którzy tłumnie zwiedzali wystawę i złożyli całe stosy przeróżnych darów na misje afrykańskie. Ileż dusz nieśmiertelnych mogłaby uratować i Polska, gdyby złożyła na cele misyjne choć $^1/_{10}$ tego, co przehula i przepije w karnawale?

Strasburg w grudniu 1922. *X. Fr. Mirek.*

Nowy tom Pastora.

Ludwig Fr. von Pastor. Geschichte der Päpste im Zeitalter der katholischen Reformation und Restauration. Gregor XIII (1572—1585). Freiburg i. Br. Herder. Str. 933 w dużej 8 ce

Znakomity i niestrudzony badacz dziejów papiestwa od końca wieków średnich obdarzył nas nowym tomem, poświęconym w całości Grzegorzowi XIII (o tomie VIII pisaliśmy w „Gaz. Kośc." z r. 1921 str. 10). Ogromnych zasług tego papieża wielu jeszcze nie docenia należycie dla tego, że Opatrzność wyznaczyła mu miejsce w środku pomiędzy dwoma z największych: pomiędzy Piusem V i Sykstusem V i dlatego, że mniej był szczęśliwy od innych w swojej działalności politycznej. I tak nie udało mu się nakłonić monarchów katolickich do wspólnego wystąpienia przeciw Elżbiecie angielskiej i przeciw Turkom. Nadto wydawał zbyt wiele na subsydja dla

cesarza, dla króla francuskiego Karola IX[1]) i na wspaniałe budowle, co było powodem, że zostawił finanse państwa kościelnego w pewnym nieładzie. To jednak, co opowiedział Pastor o jego rządach i całem jego życiu, każe nam Grzegorza XIII zaliczyć do tych papieży, którym Kościół bardzo wiele zawdzięcza. Nowe światło spadło na ten pontyfikat po otwarciu tajnego archiwum papieskiego przez Leona XIII: rozglądnąwszy się w materjale tam znalezionym, wystąpili najwybitniejsi badacze, jak Hansen, Schellhass, Biaudet „Les Nonciatures" etc. i Karttunen („Gregoire XIII comme politicien et souverain") przeciw dawniejszym, niesprawiedliwym ocenom tego pontyfikatu (por. dop. do str. 848). Grzegorz XIII prowadził dalej planowo i w wielkim zakresie dzieło reformy przy pomocy najlepszych sług Kościoła a przed innymi św. Karola Boromeusza (któremu Pastor poświęcił słusznie wielką część tego tomu) i spowodował „zwrot stanowczy w skutecznem zwalczaniu" herezji protestanckiej. Nie mógł wprawdzie pomimo wszelkich wysileń i ofiar pieniężnych nakłonić narodów chrześcijańskich, uwiedzionych przez Lutra, Kalwina i towarzyszy, do powrotu na łono Kościoła — ale przecież powiodło mu się zdziałać bardzo wiele, głównie przez to, że w przeciwieństwie do papieży epoki renesansu miał na oku zawsze więcej względy religijne niż świeckie.

Najwięcej zrobił dla sprawy katolickiej w Niemczech, gdzie też można mówić o nowej epoce, która rozpoczęła się za jego rządów. Zasługi wiekopomne położył także dla Polski, gdzie po śmierci ostatniego z Jagiellonów zwycięstwo protestantyzmu zdawało się już prawdopodobnem, a zwycięstwo to byłoby „zadało cios śmiertelny Kościołowi z tej strony Alp. Ale na szczęście stało się przeciwnie: gdy pontyfikat Grzegorza XIII chylił się ku końcowi, zwycięstwo odmłodzonego Kościoła w Polsce było rozstrzygnięte. Zwrot ten ma znaczenie powszechno dziejowe", a zawdzięczamy go w wielkiej mierze królowi Stefanowi. Z jego pomocą odnowił się Kościół w Polsce, a wykorzeniono tam prawie całkiem protestantyzm i pozyskano część Rusinów dla Unji. Do tego zaś przyczynili się w wysokim stopniu Grzegorz XIII i Jezuici, którym Batory otworzył także wstęp do Inflant i do Siedmiogrodu (str. 848—850). O tem, co działo się w Polsce za rządów Grzegorza XIII, pisze Pastor dość obszernie na str. 663—682, uwydatniając szczególnie zasługi Hozjusza, Jezuitów i nuncjuszów pracujących w tym czasie w Polsce. Tu znajdujemy też liczne cytaty z autorów i wydawnictw polskich, np. z rozprawy Korzeniowskiego w „Przeglądzie Polskim" z r 1888 (str. 665), z „Relacji nuncjuszów Apostolskich" (670), z Boratyńskiego, Załęskiego „Jezuici w Polsce" (673). Autor czyta widocznie dzieła polskie i jest dla nas usposobiony życzliwie.

Mnóstwo szczegółów bardzo ciekawych i pouczających zawierają także inne rozdziały tego tomu, o którym można wogóle powiedzieć, że dorównuje mistrzowstwem przedstawienia poprzednim. I tak autor nakreślił wyborny obraz upadku życia religijnego w diecezji medjolańskiej i błogosławionej pracy reformatorskiej św. Karola, który musiał zwalczać ogromne trudności a zwłaszcza stawiane mu przez namiestników hiszpańskich, dopóki wreszcie Filip II nie przekonał się, że jego i wielkorządców jego polityka była tam całkiem błędną i przeciwną interesom religji. Ignorancja i niemoralność panowały tam wszędzie, gdy św. Karol objął rządy archidiecezji: „niektórzy kapłani nie znali nawet formuły absolucji, wielu świeckich nie umiało nawet pacierza, w kościołach rozmawiano na głos, tańczono i młócono zboże, w klasztorach żeńskich urządzano bale, o prawach sądownictwa kościelnego zapomniano prawie całkiem, zwłaszcza w części Szwajcarji, która należała do diec. medjolańskiej" (str. 64). Ale wszystkie te trudności pokonała gorliwość i poświęcenie arcybiskupa, który dał innym biskupom i całemu duchowieństwu najpiękniejszy przykład do naśladowania.

Przykre bardzo wrażenie wywołują rozdziały, traktujące o polityce tak szkodliwej dla Kościoła Filipa II, który chciał być przecież uważany i sam się uważał za pobożnego wyznawcę nauki Chrystusowej; — o rządach ówczesnych we Francji, — o strasznem prześladowaniu katolików w Anglji i o daremnych przeważnie wysiłkach papieża, żeby im skutecznie dopomóc. Ale znajdujemy tu długi szereg wybitnych wyznawców, którzy ochotnie szli na śmierć, dając świadectwo wierze prawdziwej, jak np. Jezuita Campion, powieszony jako „zdrajca" w r. 1581. Męczeństwo jego wywołało ogromne wrażenie i więcej przyniosło pożytku sprawie katolickiej niż gdyby był mógł jeszcze przez lata całe dla niej pracować (str. 294).

Zarzucano (Meyer) Grzegorzowi XIII, że zachęcał katolików do zamordowania Elżbiety. Na to odpowiada Pastor (str. 322 n.), że Elżbieta była wyklęta bullą Piusa V i dlatego jej poddani mieli — według ówczesnych pojęć — prawo do strącenia jej z tronu a w razie konieczności i odebrania jej życia. Tak odpowiedział sekretarz Stanu — niewątpliwie porozumiawszy się z papieżem — na zapytanie kilku katolików, dotyczące tej sprawy.

O planie, ukutym przez przewrotną Katarzynę medycejską i wykonanym w „nocy św. Bartłomieja", nie był Grzegorz XIII wcale powiadomiony (str. 359 n)

Ale zawiele musielibyśmy pisać, gdybyśmy chcieli chociaż małą część dzieła tego streścić; — kończymy więc życzeniem, żeby czcig. autor mógł jeszcze niejeden tom dodać do tych imponujących dziewięciu! *X. P.*

Nowe dusze.

Nie wszyscy może wiele wiedzą o odrodzeniu religijnem Francji. Dzienniki o tem nie piszą, a odnośna literatura, już bardzo liczna, jest niestety mało dostępna wskutek drożyzny franka. Nie można jednak tego niezwykłego zjawiska pominąć milczeniem. Przeto kilka wiadomości bodaj o niektórych osobistościach, świadczących o tem odrodzeniu.

Różnemi drogami różni przychodzili do wiary. Taki Piotr de Walcheren opisuje (Journal d'un converti, Tequi, Paris, 1921), jak poszukiwanie prawdy i piękna religijnego sprowadziło go do wiecznej Prawdy i Światłości. Arcydzieła sztuki religijnej włoskiej doprowadziły go do Piękna nieskończonego. Nie najkrótszą drogą wrócił do Chrystusa baron de Geramb. Był oficerem austrjackim, szambelanem dworu wiedeńskiego, ojcem 6 dzieci, światowcem pierwszorzędnym. Brał wielki udział w wojnach Napoleońskich (żył 1772—1848) Wszelkie honory i zaszczyty światowe okazały się jednak próżnością. Wstąpił do Trapistów. Znajomość świata i szerokie stosunki wyzyskał jako kwestarz klasztorny, potem był generalnym prokuratorem zakonu. — Bardzo wzruszający jest opis życia anarchisty Alberta (De la mort á la vie, par J. Salsmans, Veritas, Anvers, 1920). Młody Paryżanin, należący do C. G. T. (konfederacja robotnicza socjalistyczno-anarchistyczna), ucieka do Londynu, potem do Belgji, by mieć więcej swobody. W r. 1911 jako młodzieniec dziewiętnastoletni za kradzież zostaje skazany na więzienie i 15 lat ciężkich robót. Rozmowy z kapelanem więziennym i dobre książki doprowadziły go w r. 1916 do Chrystusa. Sam potem apostołuje wśród więźniów i wkrótce umiera, zyskując wolność nie ziemską już, ale wieczną.

Życie prawdziwie apostolskie czystej młodzieńczej duszy Eugeniusza Conort, Bretończyka-marynarza, przedstawia A. Ducos, oficer floty. (Sous le Col bleu, Eugène Conort, 1896—1916, Livre du Marin, 4, avenue de Breteuil, Paris 1921). Conort umie przeciwdziałać skutecznie wielkiemu zepsuciu moralnemu, które napotyka wśród swoich współtowarzyszy marynarzy i nakłaniać ich do słuchania Mszy św.

[1]) Por. dop. na str. 849.

Gdy wskutek wojny jego okręt musiał dłużej zatrzymywać się w portach, Conort zajął się nawiedzaniem szpitali i pocieszaniem chorych. Załatwia ich korespondencję nocami lub czuwa przy nich. W Toulon uczy dzieci katechizmu z nadzwyczajną wytrwałością. (Dodajmy, że autor życiorysu A. Ducos zrzucił mundur oficerski a wdział habit zakonny.)

Carmen de Sojo (1856—1899) była żoną lekarza w Barcelonie. Miała sposobność wiele cierpieć w ukryciu tak, że nawet mąż nic o tem nie wiedział. Jej heroizm nie ukrył się jednak i już rozpoczęto proces informacyjny co do jej życia i cnót. Pisała ona: „Winniśmy się ofiarować Bogu z hojnością rycerską i szczerze. W tym celu trzeba przede wszystkiem dokładnie wykonać swoje obowiązki a potem umartwiać się stale, ale tak, by nikt przez to nie cierpiał ani o tem nie wiedział". (Sainteté dans le monde ou la vie admirable de la servante de Dieu Carmen de Sojó, traduit de l'espagnol par J. Brunard, Paris, Gigord, 1919). Dla kierowników dusz ciekawą i pouczającą będzie historja przeżyć wewnętrznych 19 letniej dziewczyny, która przeszła całą drogę zjednoczenia z Bogiem (Consummata, Lettres et notes spirituelles. Introduction par P. Plus. Toulouse, 1921).

W dziele odrodzenia miały też wielką rolę święte dusze zakonne, które modlitwą i cnotami jednały łaski i błogosławieństwo dla dusz szukających Boga. Czasopismo „La Vie Spirituelle", redagowane przez grupę profesorów Collegii Angelici w Rzymie (wyd. P. Lethielleux, 10, rue Cassette, Paris 6°), podaje cały szereg już wydanych książek, opisujących życie różnych zakonnic, które odznaczyły się wybitnemi cnotami. Do tych wielkich dusz należała także Louise Human, wzór kobiety-chrześcijanki nowożytnej, która działała w Strasburgu w Alzacji. Około niej stworzyło się niejako ognisko katolicyzmu, w którem działali konwertyci tacy, jak Bautain, Gratry, jak nawróceni żydzi Ratisbonne, Goschler, Level, Carl. Tam powstały wielkie dzieła, które dalej rozszerzały tego ducha apostolskiego, który tylu na wrócił do Jezusa.

Nasza literatura hagjograficzna jest jeszcze bardzo uboga. Trzebaby było koniecznie, nie tylko dla chwały świętych, dla oddania czci zasłudze i cnocie, ale i dla pożytku współczesnych nad tą sprawą pomyśleć. Francuzi i Niemcy są pod tym względem godni naśladowania. Oni dokładnie notują takie rzeczy i wydają o tem osobne dzieła. Wyżej przytoczone osobistości i dzieła o nich francuskie lub takie dzieło Kempfa, Heiligkeit der Kirche im XIX Jahrhundert i inne niemieckie, dowodzą wielkiego zainteresowania się hagjografją. A u nas?

X. M. R.

Nowe książki.

Ks. D. Kajetanowicz. „Gdy się Chrystus rodzi.. Jasełka Polskie w 4-ech aktach. Śniatyn. 1922. Stron 36. Cena 1000 m. (u autora).

Z przyjemnością donosimy o pojawieniu się tych nowych Jasełek, skomponowanych przez X. Proboszcza (ob. orm.) w Śniatynie, które uważamy za najlepsze ze wszystkich nam znanych. Układ ich jest zręczny, efektowny, świadczący o prawdziwym talencie poetycznym. Sceny poważne, o charakterze religijnym, są przeplatane humorystycznemi: bardzo dobry jest naprzykład socjalista Ignac. Na końcu występują przedstawiciele różnych dzielnic Polski wyzwolonej, a między nimi i „Orlę lwowskie". Nie wątpimy, że utwór ten będzie bardzo się podobał wszystkim, jeżeli tylko będzie dobrze przedstawiony.

P.

O. René de Maumigny T. J. „Modlitwa mistyczna. Przełożył Ks. I. Andrasz T. J. Kraków. Stron 271. Wydawn. OO. Jezuitów.

Dopiero niedawno poleciliśmy gorąco w Gaz. Kośc (na str. 398 z r. 1922) książkę wyborną O. Maumigny'ego o „modlitwie myślnej" a już pojawiła się i druga część tego dzieła: o modlitwie mistycznej, przełożona także na jęz. polski bardzo pięknie przez X. Andrasza. Autor poucza w sposób jasny i dla czytelników wykształconych przystępny o właściwościach kontemplacji, o różnych jej stopniach, o próbach, które przechodzą dusze do niej wezwane, o widzeniach i słowach nadprzyrodzonych itd., przyczem korzysta głównie z pism największych mistyków katolickich: św. Teresy, Jana od Krzyża, Bernarda, Ignacego, Franciszka Salezego. Sądzimy, że każdy kapłan powinien zapoznać się z treścią tej książki (jeżeli nie zajmował się dotąd literaturą mistyczną) już dlatego, żeby umiał pokierować w konfesjonale duszami, które Bóg wzywa do wyższego sposobu modlitwy. Książka ta stanowi także lekturę duchowną wartośc. pierwszorzędnej.

X. A. P.

Ignacy Chrzanowski. Wśród zagadnień książek i ludzi. (Dok.) Całkiem zaś inaczej ocenia tę książkę p. Chrzanowski, — nie roztrząsając poważnie zarzutów X. Woronieckiego i innych,[1]) nie „łamiąc sobie głowy" nad tem, czy Zdziechowski zarażony jest modernizmem, czy nie. Dla niego nie istnieje wogóle kwestja „prawowierności": za „główny cel" i „główną miarę wartości" „dzieła religijnego" uważa on „religijne wstrząśnienie duszy, przepojenie jej miłością ideału chrześcijańskiego"[2]) itd. i z tej racji stawia z całej naszej literatury religijnej najwyżej „Ojcze-nasz" Cieszkowskiego, chociaż to dzieło jest pełne pomysłów dziwacznych, nie dających się w żaden sposób logicznie uzasadnić, chociaż autor odrzuca dogmat Trójcy św., zaprzecza Bóstwa Chrystusowi, a Jego Kościół skazuje na wymarcie, chociaż główna treść i cała tendencja dzieła nie da się pogodzić z nauką katolicką. Według Cieszkowskiego głosili prawdę także twórcy religji pogańskich i heretyckich, bo „ani wielki Budda, ani mądry Konfucjusz ani dzielny Mahomet, ani żaden Reformator, który naukę swą w lud zaszczepić zdołał... nie był uwodzicielem, ale pod pewną miarą wysłańcem Pańskim i Pomazańcem Bożym" („Ojcze Nasz" t. III, str. 312). Zdanie to charakteryzuje nieźle religję uczuciową Cieszkowskiego: nawet w religji Mahometa, w nauce jego o raju itd. nie widzi on nic niegodnego wysłańców Pańskich! A ileż to innych zboczeń, ileż niedorzeczności, ile nieszczęsnych skutków fanatyzmu możnaby przytoczyć z dziejów „uczucia religijnego", nie kierowanego rozumem, nie umiejącego rozróżnić prawdy od fałszu! Uczucie jest potęgą ślepą, która aż nazbyt często wchodzi w kolizję z wyższem, godnem człowieka pojmowaniem życia, — równie jak ów „élan vital" Bergsona. Kiedy np. w sercu tego lub owego małżonka obudzi się grzeszna miłość, łatwo stać się może, iż on nierozerwalność małżeństwa pocznie uważać za wymysł księży, krępujący wolność ludzką i zgotuje los nieszczęsny i żonie i dzieciom i samemu sobie, chociaż przedtem był zdolny do czynów szlachetnych i porywów idealnych.

Nie — takie pojmowanie religji nie zgadza się z rozumem i odbiera etyce podstawę, bez której ona nie może istnieć. Religja każe człowiekowi oddawać Bogu cześć Mu należną, miłować Go nadewszystko i wszystkich bliźnich bez wyjątku, spełniać Jego przykazania, powściągać swoje żądze nieczyste, czuwać ciągle nad sobą itd. — a to wszystko nie jest sprawą samego tylko uczucia, które nam nie może jasno uświadomić wszystkich naszych obowiązków ani celu ostatecznego życia naszego, — nie mówiąc już o tem, że uczucie wzdryga się na samą myśl o karach pośmiertnych, zgotowanych grzesznikom niepoprawnym, że ono woli etykę „autonomiczną" niż prawa moralne, ustanowione przez Boga,

---

[1]) Por. w szczególności obszerną rozpr. X. dra Sieniatyckiego p. n. „Modernizm w książce polskiej" drukowaną w „Przeglądzie Powszechnym" z r. 1916 w zeszytach za kwiecień, maj, lipiec, wrzesień i październik.

[2]) W rozpr. p. n. „Dwie książki polskie o zagadnieniach religijnych", zamieszczonej w zbiorze „studjów i szkiców" p. n. „Z epoki romantyzmu". Kraków, bez daty, ale wydanej w r. 1920.

niezawsze zgodne z naszem upodobaniem lub naszym nastrojem.

Jeszcze wyraźniej występuje tendencja antikatolicka w rozpr. Chrzanowskiego p. n. „Mickiewicz wobec Kościoła" itd. Mickiewicz zarzucił w tym kursie: 1-e „brak żywej wiary w dzisiejszym Kościele, brak dawnego ducha chrześcijańskiego;" 2-e „brak czynu chrześcijańskiego:" Kościół boi się dziś według niego męczeństwa i dlatego nie wysyła misjonarzy do Rosji, nie wyklina cesarza rosyjskiego, bo go się boi! Stanął przeciw narodom „po stronie ukoronowanych łbów"! „Nie nawraca ministrów." Nie czyni cudów itd.

O tych zarzutach pisze p. Chrzanowski: „Materjalnie, rzeczowo ten akt oskarżenia jest od początku do końca słuszny," bo„ na ogół biorac, tej, a nadewszystko takiej, tak żywej wiary, jaką miał Kościół chrześcijański w pierwszych wiekach swego istnienia, nie miał Kościół za panowania Grzegorza XVI, jak nie ma jej Kościół dzisiejszy" (str. 490). „Cóż dziwnego, że nie widząc świętych ludzi we współczesnym sobie Kościele, wybuchnął żalem i oburzeniem"; za to czcił Napoleona, „nie tylko dla jego genjuszu, ale i świętości, której się w jego życiu dopatrzył" (393). Nawet w tem urojeniu autor nie widzi nic takiego, coby mogło zachwiać jego wiarę w prawdziwość ówczesnych poglądów poety! I w czasach Mickiewicza nie brakło Kościołowi świętych wyznawców i męczenników;[1]) — nie brakło i Polsce kapłanów i świeckich, którzy dla dobra bliźnich i w obronie wiary gotowi byli znosić i znosili największe katusze: — ale Mickiewicz nie widział w nich nic podobnego do świętości; pyszny zaś wódz i zdobywca, powodujący się głównie ambicją i samolubstwem, który niejedną zbrodnię — nie odpokutowaną — miał na sumieniu, godzien był w jego oczach stanąć obok św. Apostołów albo św. Franciszka z Asyżu!

Ale w dalszym ciągu przyznaje autor, że Mickiewicz „w swoim akcie oskarzenia nie wziął pod uwagę pewnych względów, które wprawdzie nie przekreślają prawdy jego zarzutów, ale które jako rzeczy, ze stanowiska życia, ze stanowiska możliwości historycznej, konieczne, są okolicznościami, nie tylko łagodzącemi ostateczny wyrok, ale nawet osłabiającemi, jeżeli nie istotę, to siłę zarzutów.... zapomniał Mickiewicz o tem, że się nie wszystkie epoki dziejowe mogą zdobyć na żywą wiarę, a cóż dopiero na egzaltację religijną" (395). „Zapomniał o tem, że Kościołem rządzi wprawdzie Duch Święty, ale przez grzesznych ludzi. Zapomniał o różnicy między ideałem a rzeczywistością" (397). Przyznaje dalej, że ten akt oskarzenia „ze stanowiska praktycznego, ze stanowiska możliwości historycznej i wogóle życiowej — jest naogół niesłuszny. Ale tylko na ogół. Bo są tam zarzuty, które są słuszne bez wszelkich zastrzeżeń". (398). A mianowicie słusznie według niego zarzuca poeta „przewagę intelektu nad uczuciem w nauczycielskiej pracy Kościoła, przewagę formuły dogmatycznej nad jej duchem". (399). Tu cytuje na poparcie swego zdania: Witkiewicza, Zdziechowskiego i X. Ciemniewskiego (400 — 401)

Nie możemy tu wdawać się w ocenę krytyczną tego, co ci autorowie napisali o nauczaniu religji.[2]). Stwierdzamy tylko, że według nauki Kościoła samo poznanie, chociażby najgruntowniejsze, prawd wiary nie przyda się na nic jeżeli człowiek nie żyje według wiary, jeżeli w sercu jego niema miłości. Że tu i ówdzie znajdują się wśród kapłanów także zimni „intellektualiści", którzy wykładają prawdy wiary w sposób suchy i przemawiający tylko do samego rozumu, za to nie może odpowiadać Kościół; o tem jednak spisano już całe biblioteki.

Na inne zarzuty odpowiadamy: 1-e twierdzenie ogólnikowe, że Kościół bał się w XIX wieku męczeństwa i dlatego nie wysyłał misjonarzy do Rosji, mija się z prawdą. Jawna działalność misjonarska była tam niemożliwą, ale faktem jest, że wielu kapłanów pracowało tam potajemnie z narażeniem życia, żeby szerzyć światło wiary i ratować dusze.

2) Prawdą jest, że papieże nie wyklinali carów, ale nie powstrzymała ich od tego małoduszna obawa, bo wszakże potęga Rosji nie sięgała do Rzymu, lecz roztropna troskliwość o dobro wiernych, których takie klątwy byłyby narażały na nowe prześladowania, zamiast przyczyniać się do tryumfu religji

3) Kościół nigdy nie stawał przeciw narodom po stronie królów, jak twierdził Mickiewicz, a za nim powtarza p. Chrz. (str. 380); nie odmawiał on żadnemu narodowi prawa do nadania sobie konstytucji, zabezpieczającej mu wolność i rozwój pomyślny, sprzeciwiał się tylko knowaniom rewolucyjnym i mordowaniu monarchów, wiedząc, że najlepsze nawet cele nie uświęcają złych środków i że gwałtowne przewroty sprowadzają za sobą niezliczone klęski. Mogło się wprawdzie zdarzyć nieraz, że któryś z biskupów albo i papieży zbłądził, udzielając poparcia swego jakiemuś władcy złemu (można n. p. krytykować słusznie osnowę znanej encykliki Grzegorza XVI do biskupów polskich, do której ogłoszenia skłoniły go, jak sam przyznał, błędne informacje), ale nigdy Kościół nie narzucał narodom formy rządu monarchicznej a tem mniej despotycznej; — owszem występował często przeciw despotom, którzy go też za to prześladowali i nie pozwalali mu spełniać swobodnie powierzonego mu posłannictwa,

4) Również bezpodstawny jest zarzut, że Kościół „nie nawraca ministrów, kupców i literatów". Owszem papieże, biskupi i kapłani pragną wszyscy (albo przynajmniej prawie wszyscy, bo nie brak i między nimi ludzi, nie pracujących gorliwie dla dobra bliźnich), żeby nie tylko prostaczkowie, ale i ludzie wykształceni, zamożni, bogacze spełniali wolę Bożą jak najlepiej; — starają się też przy nadarzających się sposobnościach oświecać ich i sprowadzać na drogę wiodącą do zbawienia. Wiedzą jednak, że tylko łaska Boża zdoła nawrócić grzesznika, a najmędrsze pouczenia misjonarzy nie odnoszą skutku, jeżeli go Bóg sam nie pociągnie do siebie; owszem narzucanie się z takiemi naukami drażni tylko pysznych, zaufanych w swoim rozumie niedowiarków i umacnia ich w uporze przeciwko prawdzie. Na to możnaby przytoczyć niezliczone przykłady z czasów dawniejszych i nowszych; — jak z drugiej znów strony znane są nazwiska wielu uczonych i poetów, do których nawrócenia przyczynili się gorliwi, albo i święci kapłani (jak np. św. Klemens Hofbauer który nawrócił Fryderyka Schlegla i Zach. Wernera.

5) Że obdarzenie Bismarcka orderem przez Leona XIII. mogło zgorszyć i zaboleć wielu katolików, a zwłaszcza Polaków, temu nie zaprzeczamy i wolno spierać się o to, czy nie należało odstąpić w tym punkcie od utartych zwyczajów dyplomatycznych, które każą ministrom, zawierającym ważne ugody z rządami innych państw, dawać ordery; — ale za daleko posuwa się p. Chrz. kiedy upatruje w tym fakcie małego dla historji znaczenia czyn, rzucający złe światło na stan dzisiejszy Kościoła (str. 394). Żaden katolik rozsądny, ani też sam Bismarck, nie mógł widzieć w tem odznaczeniu aprobaty kulturkampfu, ani krzywd wyrządzonych Polakom. —

W innych także zamieszczonych tu rozprawach, recenzjach, nekrologach itd. przebija się niechęć autora do prawowierności dogmatycznej i „nietolerancji" Kościoła wobec poglądów heretyckich. Nawet Skardze ma za złe, że sprzeciwiał się swobodnemu rozszerzaniu w Polsce nauk protestanckich (por. str. 183 i 206). Za to chwali Gostomskiego, że „witał radośnie modernizm," bo „widział w nim

[1]) Por. Kempf Konstantin S. J, „Die Heiligkeit der Kirche im 19 Jahrhundert" Einsiedeln.- Benzinger 1921. 7-te Aufl. X. Kempf zebrał najważniejsze wiadomości o wielu sługach Bożych, którzy umarli w ciągu 19 stulecia, a wybrał tylko takich, o których można mieć nadzieję, że Kościół wzniesie ich kiedyś na ołtarze, a więc po większej części takich, których proces beatyfikacyjny jest już skończony, albo przynajmniej rozpoczęty.

[2]) Książkę Zdziechowskiego ocenił bardzo dobrze O. Woroniecki w rozprawie przytoczonej powyżej; o książce X. Ciemniewskiego p. n. „O nowożytną metodę nauczania religji" pisaliśmy już w Gaz. Kość. (w r. 1920, str. 205 i 251); — o Witkiewiczu w nrze. 29 z r. 1922.

i bardzo słusznie świeży i czysty prąd życia religijnego (?), który niewątpliwie wpłynie ożywczo zarówno na kostniejącą w swoim intelektualizmie i formalizmie naukę, jak na życie Kościoła" (str. 534). A przecież modernizm jest stekiem wszystkich herezji, odrzuca Objawienie, podkopuje wiarę w Bóstwo Chrystusowe itd. Ale nie można się dziwić tej sympatji dla modernizmu u autora, który tak wysławia rzekome zasługi wieku „oświecenia"[1]) czyli Encyklopedystów i innych wrogów Kościoła.

To też i Stan. Tarnowskiemu zarzuca w art. mu poświęconym (str. 477—501), że „nie doceniał tej ogromnej i błogosławionej (?) roli, jaką w historji literatury polskiej XVI wieku odegrała reformacja, a w historji odrodzenia duchowego w wieku XVIII — „oświecenie" (str. 500). Są zresztą i inne zdania — dość liczne — w tym artykule, na które nie możemy się zgodzić: i tak twierdzi autor, że „kto w krytyce literackiej jest estetą i moralistą, ten się na krytykę objektywną zdobyć nie może" (str. 498), że niema żadnego „objektywnego piękna" i powtarza za Witkiewiczem, że miarą piękna jest nasz stan subjektywny wobec zjawiska (str. 494). Czyż jednak rzeczywiście niema na świecie rzeczy, objektywnie „pięknych" i brzydkich? Czyż np. światło słoneczne albo arcydzieła sztuki nie są piękne same w sobie, niezależnie od naszych „stanów subjektywnych"? Wiemy wprawdzie, że są wielkie różnice w gustach i upodobaniach indywidualnych, ale przecież ludzie, posiadający wykształcony smak estetyczny, zgadzają się w ogólności w ocenianiu największych mistrzów malarstwa, rzeźby, poezji jakkolwiek zmienne są ich „stany subjektywne". Czyż można twierdzić na serjo, że w krytyce literackiej estetyka i względy moralne nie są uprawnione do wydawania sądów? — Słabą stroną estetyki Tarnowskiego było, że nie była oparta na podstawie filozoficznej i że jako krytyk nie zawsze był i nie chciał być zupełnie bezstronnym, ale nie możemy przyznać słuszności zdaniu p. Chrzanowskiego, że krytyk literacki nie powinien być wcale ani estetą ani moralistą!

Na tych kilku uwagach poprzestajemy, bo za dużo musielibyśmy pisać, gdybyśmy chcieli zastanawiać się tu nad wszystkiem, co nam w tej książce p. Chrzanowskiego nie przemawia do przekonania. *X. A. P.*

[1]) Por. jego rozpr. p. n. „Charakterystyka romantyzmu" w „Roku Polskim", w zeszytach za luty i marzec z r. 1917 i w zbiorze rozpraw „Z epoki romantyzmu" i nasz art. p. n. „Nowy pogląd na istotę i zasług kulturalne romantyzmu" w Mies. Kat. i Wych. z r. 1917 str. 253 nn i 317 nn. Tam twierdzi autor, że „wielkie, nieśmierteine są zdobycze oświecenia: wolność sumienia, wolność badań naukowych itd. błogosławiony niech będzie prąd kultury, który to wszystko na swoich falach dla ludzkości przyniósł! (str. 16). „W dziedzinie życia umysłowego oświecenie, kiedy walczyło z nauką Kościoła, dajmy na to, o ustroju świata, o wieku ziemi itd. wówczas było prawdą żywą; prawdą martwą była nauka Kościoła, to też musiała zstąpić do grobu" (str. 17). Także w dziedzinie życia religijnego położyło oświecenie według autora wielkie zasługi. Ono to bowiem, odbierając poszczególnym wyznaniom monopol na posiadanie Objawienia Bożego, obdarzało jego dobrodziejstwami wszystkich wogóle ludzi itd. Faktem jest jednak, że Kościół nigdy nie ogłaszał żadnych dogmatów „o ustroju świata, o wieku ziemi", nie tamował postępu nauki i t d. i że filozofom „Oświecenia" nie chodziło bynajmniej o „wolność badań naukowych" że celem ich było raczej zniszczenie religji objawionej. Por. też Mies. Kat. i Wych. z r, 1920 str. 192 nn.

Z literatury powieściowej.

(Nowe wydawnictwa Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.)

Jan Łada. „Zły czar." Powieść. Stron 362.

Znany i słusznie ceniony autor „Antychrysta" (o którym pisaliśmy w G. K. z r. 1921 str. 44), kapłan światły i gorący miłośnik ojczyzny, opowiada tu o młodym Polaku, uwiedzionym przez socjalistów rosyjskich i oczarowanym przez żydówkę, należącą do bolszewików, do tego stopnie, że nie zrywa z nią nawet wtenczas, gdy ona popełnia ohydne morderstwo w jego oczach (scena to zbyt drastyczna i denerwująca, ale autor podoba sobie czasem w efektach tego rodzaju). Powieść czyta się z wielkiem zajęciem i czytelnik jest wdzięczny autorowi za jej zakończenie, szczęśliwa nad spodziewanie dla przezacnej rodziny polskiej, która dostała się w ręce bolszewików.

L. Delarue-Mardrus. Cień starego dworu, Powieść. Przekład Zuzanny Rabskiej, Stron 155.

Dziwna to historyjka o małej dziedziczce starego dworu, zaniedbanej przez rodziców, lecz w końcu odzyskującej po przejściach bolesnych ukochaną matkę. Pełno tu szczegółów, traktowanych zbyt rozwlekle i drobiazgów toaletowych, które mogą obudzić jakieś zajęcie chyba tylko u niewiast. Przekład jest staranny i dość poprawny, tylko gdzieniegdzie napotyka się wyrażenia niefortunne, jak np. na str. 39 nowotwór: „dach niebieszczy się".

Zuzanna Morawska. „Skarbiec Faraona". Powieść egipska (Stron 65).

Powiastka zajmująca, która nie wywołuje zarzutów ze stanowiska moralnego; ale nie można jej przyznać, jak sądzimy, wyższej wartości.

Jerzy Orwicz (Natalia Dzierżkówna). „Cyrograf." Nowela odznaczona na konkursie „Rozwoju" (Stron 48).

Autorka opowiada o szlachetnym chłopcu, który poświęca się dla dobra swej rodziny. Nowelka ta zasługiwała n. zd. na odznaczenie i można ją polecić do bibljotek szkolnych i ludowych.

Kazimierz Gliński. „Przeklęty ród". Nowela Stron 96.

Ten sam. „Wielki szlem". Stron 38 (bez daty ale wydane w r. 1922).

„ „Pan Radca". — „Filipek". Str. 52. (dtto)

„ „Ave!" Nowela. Str. 82.

Są to powiastki, napisane z talentem i dość zajmujące, ale średniej wartości. Nie nadają się na lekturę dla młodzieży, chociaż niema w nich nic niemoralnego.

Z Towarzystwa wz. pom. Kapłanów.

Do Towarzystwa wpłacili wkładki: Najprz Ks. Biskup Adam Sapieha 300 m. i P. T. Księża: Danek W. 40 m: Kozłowski L. 170 m. Dr. Zajchowski J. 1000 m. Dr. Thullie K. 200 m. Smacznak J. 1000 m. Ryś L. 200 m. Dajczak F. 560 m. Dr. Mysor W. 260 m. Kaściński L. 160 m. Kutowski J. 2000 m. Tabaczkowski E. 310 M. Turkiewicz A. 300 m. Jagiełka A. 270 m. Karczewicz M. 500 m. Szpila P. 250 m. Migdał Z. 230 m. Popkiewicz St. 50 m. Szklarczyk W. 100 m. Palica J. 200 m. Trzebunia T. 200 m. Jaroński L. 160 m. Szneider F. 160 m. Zalasiński A. 600 m. Matus W. 200 m. Kąkoliński M. 500 m. Czerw S. 260 m. Nawrocki M. 230 m. Duszeńko 270 m.

Na odbudowę domów Księży w Worochcie złożyli P. T. Księża: Dr. Grabowski Ign. 10.000 m. Wojciech 15.000 m. Mołdoch 10.000 m. Opacki 5.000 m. Dziurzyeki 5.000 m. Simon 1.000 m. Wachowicz 5.000 m. Lagosz K. 5.000 m. Najprz. Kapituła lwowska 300.000 m. Dr. Gerstmann 20.000 m. Smacznak 2.000 m. Boryszko 3000 m. Dręgiewicz 1400 m. Szurek 20.000 m. Czajkowski W. 10.000 m Dziurzyński Kaz. 10.000 m.

Sekretarjat Towarzystwa wyszle Członkom w drugiej połowie stycznia 1923 czeki dla przysłania wkładek. — Za 1 udział płaci się 1.000 m. i 100 m. na doraźną zapomogę.

Z Towarzystwa Kapłanów (Murarska 49)
We Lwowie d. 20. grudnia 1922.

X. J. Janusiewicz — sekretarz. *X. Dr. M. Tarnawski* — prezes.

Wiadomości diecezjalne.

Wizytatorem wszystkich klasztorów, istniejących w Polsce, mianował Ojciec św. Najprz. X. Biskupa Sufragana diec. kujawsko-kaliskiej Władysława Krynickiego na prośbę Episkopatu polskiego.

Archid. warszawska.

Mianowany kanonikiem gremjalnym X. prałat Ignacy Kłopotowski, proboszcz par. św. Florjana i redaktor „Przeglądu Katolickiego" w Warszawie.

Diecezja kujawsko-kaliska.

Mianowani: XX. dr. Wincenty Gmachowski kanclerzem Kurji Biskupiej. Nikodem Ast, kanclerz Kurji, proboszczem par. Sompolno. Stefan Martuzalski, prefekt z Kalisza, proboszczem par. Rypinek. Tadeusz Peche, prefekt z Częstochowy, proboszczem par. Siemkowice. Wojciech Mondry, kapelan wojsk. z Gdańska, prefektem w Częstochowie. Kazimierz Mrozowski (z djec. przemyskiej) przyjęty do diecezji i mianowany prefektem w Zduńskiej Woli.

Na wyd. „Gaz. Kośc.": złożyli P. T. Księża; Jan Sadowski (z Czernichowa) 1500 m. Michał Dręglewicz (z Żydaczowa) 1000 m. Jan Lachiewicz (z Janowa) 2400 m. Wład. Kułakowski (z Medynia) 2500 m. Naddatki: Dr. Adam Gerstmann (ze Lwowa) 8.600 m. OO. Jezuici (ze Stanisławowa) 1000 m. Fryd. Cywiński (z Żurawna) 1000 m. Rudolf Tomanek (z Cieszyna) 2400 m. Karol Ożóg (z Wrzaw) 1000 m. **Na fundusz pras.** Franc. Byra (z Toporowa) 900 m.

Odpowiedzi Redakcji.

W. XX. N. Sz. w B. I. P. w Kr. K. P. w T. J. St. w Louv. W. Cz. w **N.** Dziękujemy za nadesłane art. — będą w najbliższym czasie, skoro tylko znajdzie się dla nich miejsce.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.
Z Drukarni A. Gojawiczyńskiego, Lwów Kopernika 20.